

Fir powoli szedł przez park, który wydawał się teraz szczególnie przygnębiający. Niebo, jak zwykle było zasnuwane mieszaniną różnego rodzaju zanieczyszczeń od lat produkowanych przez ludzkość. Słońce ostatni raz widziano wiele lat temu. Fir tylko słyszał o jego istnieniu. Powietrze było ciężkie od spalin i dymu wszechobecnych fabryk. Roślin oczywiście nie było. Park był parkiem tylko z nazwy. Był w tym samym miejscu od kilkuset lat. Teraz pozostały tylko kikuty metalowych konstrukcji, które kiedyś były prawdopodobnie placem zabaw dla dzieci i zarys alejek, które niewiele wyróżniały się w szarym pyłe pokrywającym cały teren. W samym centrum tkwiły gruzy kamiennej fontanny, z której od dawna nie płynęła woda, będąca teraz zbyt deficytowym dobrem, żeby marnować ją na takie rzeczy. Prawdopodobnie i tak nikt nie potrafiłby docenić teraz jej piękna.

Był to jeden z ostatnich relikwów cywilizacji, która sama siebie skazała na zagładę. Nikt już nie zastanowił się już, co doprowadziło ludzkość na skraj zagłady. Stan w jakim znajdował się świat, od dawna był dla wszystkich czymś naturalnym. Oglądali to od momentu, kiedy ich matki rodziły ich w jakimś zaułku, śmietniku, czy pod mostem. Nie miały pieniędzy na opiekę medyczną i poród w szpitalu. Tak naprawdę mogli pozwolić sobie na to tylko nieliczni, a nawet jeśli mogli, to i tak mało który szpital jeszcze działał. W większości sprzęt został rozkradzony, a lekarstwa zabrane przez ćpunów. Większość dzieci żyła tylko z jednego z dwóch powodów. Chętnych na to, żeby się zabawić z maluchem, było aż nadto. Wiek i płeć nie miały żadnego znaczenia. Rodzice nie chcieli się zajmować swoim potomstwem, które było dla nich tylko kolejnym brzemieniem.

Ci, którzy kiedyś byli jednymi z najbardziej pogardzanych, teraz stali się praktycznie jedyną siłą utrzymującą ludzkość przy istnieniu. Wiele dzieci rodziło się tylko po to, żeby po kilku czy kilkunastu latach, podczas których często nie oglądali nawet świata poza swoją klatką, zostać pocięte i w kawałkach sprzedane tym, których ciała szwankowały. W związku z tym, że opieka medyczna prawie nie istniała, świeże organy były bardzo pożądane. A w związku z masową hodowlą dawców, nie były tak drogie i niedostępne, jak kiedyś, co tylko zwiększało rzeszę dzieci, które już od urodzenia były chodzącymi trupami.

Szybkim krokiem minął leżącego na środku ścieżki pijaka. Chciał go kopnąć kilka razy na poprawę nastroju, ale zobaczył w pobliżu kilku innych mniej więcej trzeźwych żuli, tylko czekających na pretekst do bójkę więc zrezygnował. Już miał wyjść na ulicę, gdy nagle zakręciło mu się w głowie. Zamknął na chwilę oczy, a gdy je otworzył, świat był zupełnie inny. Wyglądało na to, że nadal jest w parku. Widział fontannę tam, gdzie przed chwilą stały jej gruzy. Tam, gdzie był zarys alejek, leżała ładna kostka. Pomiedzy nimi rosła piękna, zielona trawa, na której bawiły się dzieci. Nad głową, zamiast chmur i smogu miał czyste, błękitne niebo i świecące słońce.

Siedział na ławce i trzymał w ręku jakąś książkę. Była nieduża, mógłby zmieścić ją w kieszeni od spodni. Miała niebieską okładkę i tytuł napisany złotymi literami: „Nowy Testament”. Nie wiedział co to może być. Nigdy nie słyszał takiej nazwy. Nagle ręce bez jego woli otworzyły książkę. Poczuł, że nie ma kontroli nad ciałem, które wydawało się należeć do niego. Chciał zobaczyć, o czym jest tekst, który miał przed oczami, ale usłyszał krzyk i zobaczył jak książka wypada z rąk, a nogi zmuszają go do ucieczki.

Biegąc w stronę bramy, potknął się i upadł. Wszystko wróciło do normy. Świat był znowu szary i nieprzyjazny. Nie rozumiał tego, co się stało. Nie rozumiał świata, który zobaczył. Pierwszy raz zobaczył dzieci, które się śmiały i nie wiedział nawet, co to znaczy. Gdy widział obejmujących się ludzi, przychodzili mu na myśl tylko handlarze niewolników pilnujący swoich ofiar. Przez chwilę nie czuł lęku i poczucia zagrożenia, co paradoksalnie jeszcze bardziej go przerażyło. Cały ten świat wydawał się tak nierealny, że musiał być chyba tylko wytworem jego wyobraźni. Nie mógł nigdy istnieć naprawdę.

Pochylił głowę i zobaczył, żeby zobaczyć, o co się potknął. Zobaczył wystający z ziemi kawałek zniszczonej, małej książeczki. Przez chwilę stał trzymając ją w ręku i wspominał okres, kiedy nauczył się czytać. Gdy miał osiem lub dziewięć lat, został złapany przez łowców niewolników i sprzedany do burdelu. Był to jeden z wielu lokali w którym klientów obsługiwały tylko dzieci. Odróżniał się tylko tym, że było to miejsce uznawane za luksusowe, więc dzieci miały być wykształcone. Na tyle, na ile pozwalał ich wiek. Każde, które było w stanie, musiało umieć zabawiać klientów czytaniem, jeśli ci tylko tego chcieli.

Gdy stał bród ze znaleziska, rozpoznał resztki tajemniczej książeczki, która przed chwilą trzymał w rękach w swojej wizji. Druk był zamazany i nawet tych niewielu stron, które jeszcze się nie rozpadły, nie dało się odczytać. Udało mu się rozszyfrować tylko jedno, zaznaczone na czerwono, zdanie: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”. Tylko jedno zdanie, a i tak go nie zrozumiał.

Wiedział, kim jest Bóg. Znalazł go kiedyś w pozostałościach podręcznika z epoki, gdy szkoły jeszcze działały. 'Relikt przeszłości', jak go te podręczniki określały. Była to postać nieobecna w życiu świata od kilku wieków. Ludzie inteligentni doszli w pewnym momencie do wniosku, że zwracanie sobie głowy abstraktem wymyślonym przez innych ludzi nie ma sensu. Na początku wszyscy byli zachęcani do skupienia się na sobie i na innych ludziach. Na czymś materialnym, co mamy na wyciągnięcie ręki. Podejście to stawało się coraz bardziej popularne, aż w końcu stało się elementem prawa. Wszyscy byli zadowoleni, że rozum wreszcie zwyciężył nad urojeniami, a świat stał się dzięki temu lepszy.

Najważniejszy był człowiek. Wszystko, co ludzie robili, było podporządkowane temu, żeby zaspokoić ich pragnienia. Po kolei znoszono wszelkie przestarzałe zakazy. Na początku te związane z seksem i seksualnością. Zniesiono wszelkie zakazy związane z pornografią. Zdelegalizowano małżeństwo jako coś, co niewoliło człowieka. Nie trzeba było ograniczać się do jednej osoby i to tylko przeciwnej płci. Z kodeksów karnych wykreślono pedofilię i zoofilię. Zniesiono wszelkie zakazy związane z narkotykami.

We wszystkim tym człowieka wspomagała nauka. Na uniwersytetach tworzone nowe kierunki. Szkoły filmowe kształciły w kręceniu filmów pornograficznych, a na wydziałach chemii tworzone nowe rodzaje narkotyków. Na filozofii mówiono tylko o tych filozofach, którzy sławili wolność człowieka i dążenie do przyjemności.

Zaczęła obowiązywać całkowita tolerancja. Uznanie kogoś za gorszego, bez względu na powód i okoliczności, było karane więzieniem. Krytyka na podstawie przekonań stała się przestępstwem. Nie tolerowano tylko tych, którzy się nie zgadzali z kierunkiem, w jakim zmierzała ludzkość.

Jakże wspaniały stał się świat.

Fir wziął kartkę, ostrożnie ją złożył i schował do kieszeni. Sam nie wiedział, czemu to zrobił. Podświadomie chyba wiedział, że jest ważna. Wstał i ruszył w kierunku klitki, która była jego domem. Był to mały pokój w starym, rozpadającym się domu, ale na inny nie było go stać. Choć to i tak był luksus w porównaniu z tym, jak mieszkało wielu ludzi.

Przechodząc przez jeden z ciemnych zaułków, spojrzał na leżącego w nim młodego chłopaka. Wyglądało na to, że się wykrwawiał. Z jego boku powoli wypływała krew. Fir bez większego zastanowienia przeszedł obok, w imię zasady: "Jeśli coś mnie nie dotyczy, nie warto zwracać tym sobie głowy".

Nagle świat znów się zmienił. Zaułek nie był taki ciemny, a ściany były ładnie odmalowane. Podziurawione resztki chodnika zamieniły się w ładnie ułożoną płyty. Jedynym elementem, który się nie zmienił, był chłopak leżący pod ścianą. Nie był ranny, ale wyglądał na nieprzytomnego, a obok niego leżała zużyta strzykawka. Powoli podszedł do niego. Pochylił się nad chłopakiem i dotknął spokojnie jego ramienia. Chłopak otworzył oczy, ale wyglądał, jakby niewiele do niego docierało.

Fir usłyszał, jak z Jego ust wydobywają się słowa: "Jezus może to od Ciebie zabrać. Może uwolnić Cię od narkotyków i dać Ci nowe życie. Pomodł się z Tobą".

Świat wrócił do normy, a Fir zaczął się zastanawiać, co mogła oznaczać ta wizja. Nie rozumiał przede wszystkim, po co interesować się ćpunem. W całym mieście były ich setki, jeśli nie tysiące. Codziennie na ulicy umierało wielu z nich i codziennie nikt się tym nie przejmował. To była ich sprawa, co ze sobą robią. Każdy interesował się tylko tym, żeby jemu było dobrze. Albo może raczej mniej źle. Jeśli komuś innemu działo się coś złego, to nikt poza tą osobą nie przejmował się tym. Taki był stan rzeczy i nikt nie myślał, że może być inaczej.

Samo to, żeby zwrócić uwagę na kogoś takiego było dla Fira czymś niepojętym. Tym bardziej nie rozumiał, jak można z kimś takim rozmawiać. Zaskakująca też była troska jaką słyszał w słowach wypowiedzianych do ćpuna. Nie rozumiał, skąd mogła się wziąć. On sam nigdy jej nie doświadczył.

Nie wiedział też kim jest Jezus. Zgadywał, że mogło chodzić o jakiegoś bogacza, który potrzebował ludzi do eksperymentów medycznych. Słyszał o ludziach, którzy zbierali z ulic tych, którzy znajdowali się na samym dnie społecznej drabiny. Dawali im schronienie i jedzenie. Po to, żeby nie długo później zmarli w okrutny sposób w czasie nieudanego eksperymentu mającego na celu znalezienie sposobu na przedłużenie życia tych, którzy za to płacili. Bezinteresownie przecież nikt nikomu by nie pomógł. Nie wiedział też, co oznaczało wyrażenie 'modlić się!'. Słyszał je pierwszy raz. Kojarzyło mu się ze wspólnym zażywaniem narkotyków.

Zostawił za sobą leżącego na ziemi chłopaka, który chyba już nie żył i poszedł dalej. Po chwili doszedł do miejsca w którym mieszkał. Był to mały, stary domek. Kiedyś był chyba czymś w rodzaju niedużej willi dla jednej rodziny, ale teraz mieszkało w nim kilkadziesiąt osób. Każda z nich miała może ze dwa metry przestrzeni, w pokojach rozdzielanych za pomocą kartonowych przegródek.

Inne rodzaje mieszkań prawie już nie istniały. Powszechne kiedyś bloki mieszkaniowe rozpadły się dawno temu. Zamieszkiwali je zwykli ludzie, których nie było stać na to, żeby odnawiać cały budynek, nawet jeśli mieliby to robić wszyscy wspólnie. Bogaci ludzie mieli swoje mieszkania. W momencie, gdy każdy zaczął troszczyć się tylko o siebie, zbuntowali się przeciwko płaceniu podatków i jednym z efektów tego był brak pieniędzy na utrzymywanie mieszkań uboższych. Których było coraz więcej. Takie domy jak ten, w którym mieszkał Fir, miały jedną ważną zaletę. Jeśli coś się niszczyło, wystarczyło przybić kilka desek i wszystko było w porządku. Oczywiście, jeśli udało się jakieś deski znaleźć. Ale i tak było to łatwiejsze niż załatwienie cegieł i cementu.

Wszedł do domu i zasunął zasłonę pełniącą funkcję drzwi. Położył się na starym materacu, zamknął oczy i zaczął śnić. We śnie znajdował się na sali sądowej. Siedział na ławie oskarżonych, a po jego obu bokach siedziało dwóch uzbrojonych ludzi. Zgadywał, że byli to policjanci. Na przeciwko niego znajdował się sędzia, który właśnie odczytywał wyrok: "Oskarżony zostaje skazany na 20 lat obozu karnego. Sąd uznał, że oskarżony złamał 13 artykuł konstytucji, siejąc niepokoje społeczne poprzez odnoszenie się do idei boga. Ponadto, złamał punkt 8 ustawy o tolerancji głosząc, że tylko bóg może dać szczęście. Sąd zdecydował się na szczególne zaostrenie kary ze względu na wysoką szkodliwość społeczną. Ponadto, przypadek ten powinien być przestrogą dla wszystkich innych, którzy chcieliby w tak rażący sposób naruszać ustalony porządek społeczny".

Obudził się na odgłos krzyków w innej części budynku. Nadal odczuwał niepokój spowodowany snem. Nie wiedział skąd się biorą te wizje, ale zaczynał rozumieć przynajmniej trochę o co w nich chodziło. Współczuł człowiekowi, którego oczami widział i uszami słyszał. Ale jednocześnie zastanawiał się, kim był ten Bóg, o którym była mowa. Kim był ten Bóg, który podobno tak kochał świat. Czy rzeczywiście był tak wspaniały, żeby świadomie ryzykować ciężkie więzienie z jego powodu?

Z głową pełną pytań Fir położył się i znów zasnął. Sen przyszedł tak samo szybko jak za poprzednim razem. Tym razem znajdował się w celi. Nad nim stało trzech innych więźniów. Wszyscy trzej trzymali w dłoniach metalowe rurki. Jeden z nich krzyknął: "Zaraz ci wybijemy z głowy tego twojego boga" i zaczęli go bić. Fir widział spadające na niego razy, dopóki krew nie zalała oczu. Czuł ból, który przepełniał osobę, której życie widział. Ale, co bardzo go zdziwiło, wyczuwał jednocześnie miłość do prześladowców. Wyczuwał też jedną myśl: "Boże, wybacz im, proszę".

Obudził się gdy poczuł kopnięcie w żebro. Rozpoznał stojącego nad nim człowieka, wynajmował od niego klitkę, w której mieszkał. Było widać, że jest pod wpływem jakiegoś narkotyków. Była to jedna z niewielu rzeczy, których nigdy nie brakowało. Nie rozumiał, co on próbował powiedzieć. Ale wyraźnie był niezadowolony. Z kieszeni w spodniach wyjął nóż sprężynowy. Fir nawet nie miał czasu, żeby zareagować. Dostał w brzuch. Upadł na ziemię, trzymając rękę na ranie. Oprawca złapał go za bluzkę i przyciągnął do siebie, jakby chciał mu coś powiedzieć. Zbliżył jego twarz do swojej i nagle zamarł,

jakby zdziwiony twarzą, którą zobaczył. Zaskoczony, puścił ofiarę. Fir, tracąc przytomność, słyszał jeszcze jak tamten awanturuje się znów kilka metrów dalej.

Realny świat przenikał się ze snem. Widział jednocześnie swój pokój i celę, w której był jeszcze przed chwilą. W jeden chwili jeden obraz stawał się silniejszy, a chwilę później drugi. Osoba z jego wizji umierała tak samo jak on, trzymała się ostatkiem sił. Obaj razem zamknęli oczy i powoli zaczęli odpływać. Fir czuł coraz mniej i myślał, że to już koniec.

Nagle jednak zobaczył światło i stojącą w nim postać. Był to mężczyzna, w długiej, lśniąco białej szacie, uśmiechający się i rozpościerający szeroko ręce w geście przywitania i zaproszenia. Nie widział kto to, ale czuł, że przenika go bijąca od tego człowieka miłość. Przez chwilę sen stał się realniejszy i poczuł wielką radość płynącą ze spotkania z tą postacią. Poczuł, że idzie w jego kierunku i wiedział, że spędzi z nim całą wieczność, w której nie będzie już sądów, więzień i prześladowań. Wszystko skończyło się dobrze.

Przypomniawszy sobie o kartce, którą trzymał w kieszeni. Gdy patrzył na zbliżającą się postać, nagle zaczęło płynąć do niego zrozumienie tego wszystkiego, co się działo tego dnia. Zrozumiał kim był Bóg. Zrozumiał, że rzeczywiście kochał świat i chciał Go uratować. Dał to, co miał najcenniejsze - swojego Syna. Jednak ludzie go odrzucili. Zrozumiał, że konsekwencją tego był świat w takiej postaci, w jakiej można go było teraz oglądać. Czuł, że Bóg tak kochał wszystkich ludzi, że pozwolił im żyć tak jak chcieli, chociaż niezwykle Go to bolało. Nie chciał pchać się na siłę tam, gdzie Go nie chciano. Ale nadal czekał na tych, którzy chcieliby do Niego przyjść. Tak bardzo kochał tych, którzy nie chcieli mieć z nimi nic wspólnego, że gotów był zapomnieć wszystkie złe rzeczy, które zrobili. Gdyby pojawiła się choć jedna osoba, która chciałaby przyjść do Niego, przyjąłby ją do siebie z otwartymi ramionami. Tylko, że takich już nie było.

Wizja zaczęła się powoli rozpląwać, a Fir zaczął zapadać się w ciemność. Postać w bieli stawała się coraz bardziej przezroczysta, aż w końcu zniknęła. Fir wiedział, że stracił coś bardzo cennego, czego już nie odzyska. Zamiast miłości, którą czuł przed chwilą, zaczął odczuwać rozgoryczenie, ból strach i poczucie, że już jest za późno, żeby cokolwiek zmienić.

Emanuel Weremiejewicz, 07.2010